

badania piwnicy, które zajęło mu jeszcze więcej czasu, niż doświadczenia w ogrodzie.

Zwłaszcza mury, a w szczególności zakątki ich, zdawały się zajmować jego uwagę. Uzbrojony w żelazny młotek, opukiwał je cierpliwie cal po calu, wsłuchując się w odgłos. Ale uderzenia wywoływały zawsze ten sam pełny ton. Wówczas począł drapać podłogę motyką. Ale ziemia była tak twardo ubita, że motyka nie była w stanie zedrzyć zewnętrznej skorupy. Odstawił od ściany butelki i różną starzyzną, ale i to nie dało żadnych rezultatów, przytem znalazł w tym kącie tyle kurzu i pajęczyny, iż widocznie było, że oddawna nikt tego nie ruszał.

P. Gombert skrzywił się, można było poznać po jego twarzy, iż nie znalazł tego, czego szukał. Widocznie piwnica ta nie różniła się niczem od innych piwnic.

— A jednakże — rzekł głośno z przekonaniem... — Jednakże tu właśnie musi się kryć tajemnica. Nie może być gdzieindziej.

Począł obserwować zachowanie się psa, który krążył po piwnicy, powracając wciąż do kupy węglą i obwąchując ją zawzięcie.

— Musi tam coś być pod spodem — mruknął p. Gombert, pochylając się nad węglem, żeby lepiej widzieć, gdyż zaczynał zapadać zmrok.

Stwierdził, że kawałki węgla były pozlepiane ze sobą, prawdopodobnie wskutek wilgoci. Udało mu się z trudem oderwać jeden kawałek, pokryty jakąś lepka ciecżą. Była to krew szczura i dlatego pies obwąchiwał ten kąt.

— No — rzekł p. Gombert, podnosząc się — dosyć na dziś. Nie od razu Paryż zbudowano... Ale cierpliwości, powrócimy tu jeszcze i ta przeklęta piwnica musi wydać swój sekret!...

Nie przypuszczał, mówiąc to, iż powróci tu prędzej, niż sam będzie tego pragnął!...

## ROZDZIAŁ XII.

### Tajemnicza piwnica.

Około dziewiątej wieczorem p. Gombert przed udaniem się na spoczynek postanowił zrewidować cały dom. Czytał to starannie, nie opuścił żadnego pokoju, ale widać było, że nie czuje się dobrze, że przypomina sobie o losie tych, co tu ginęli i że oczekuje, iż lada chwila z za jakichś drzwi wyskoczy bandyta i rzuci się na niego. Ostatecznie jednak nie znalazł nic podejrzanego i odetchnąwszy z wielką ulgą, udał się do jednego z pokojów na górze, gdzie urządził swą sypialnię.

Tu zabarykadował się formalnie: zamknął drzwi na klucz na dwa spusty, zasunął dwie zasówki u góry i u dołu i wreszcie założył je wielką stalową sztabą. Pies położył się na macie słomianej obok drzwi i nie zdawał się być skłonny do wpuszczenia kogokolwiek do pokoju swego pana.

Zabezpieczywszy się w taki sposób od ewentualnej napaści, p. Gombert począł się rozbierać. Zaczął od tego, iż zdjął perukę z głowy i odciął brodę, z pod której ukazała się ogolona twarz detektywa Sebastjana Blanc'a. Jednocześnie znikła jego otyłość z charakterystycznym świstem wypuszczanego powietrza. Rozebrawszy się, Sebastjan wyjął z futerału rewolwer, nabił go i położył na szafeczce nocnej. Poczem zgasił lampę i wyciągnął się z rozkoszą na łóżku.

Ale chociaż był bardzo znużony, podniecenie nerwowe nie pozwalało mu zasnąć. Próbował używać różnych sposobów, sprowadzających sen, liczył do tysiąca, powtarzał po sto razy jakiś wiersz, nic nie pomagało, bezsenność była silniejsza.

Leżał bez ruchu, z otwartymi oczyma, słysząc bicie godzin na pobliskim zegarze wieżowym, wśród ciszy nocnej, przerywanej od czasu dźwiękiem trąbki automobilowej.

Wybiła dwunasta i jeszcze nie umilkły uderzenia zegara, gdy Sebastjanowi wydało się, że słyszy za drzwiami słaby szelest. W pierwszej chwili nie zwrócił na to uwagi, przypuszczając, że podlega złudzeniom słuchu, powstałym z bezsenności. Ale po chwili nieuchwytny szmer dał się słyszeć znowu. Zdawało się, że ktoś zbliża się do drzwi. Nagle zaskrzyphiała posadzka i w tej chwili szmer ucichł.

Ktoś musiał być za drzwiami, to nie uległo

wątpliwości. Detektyw przekonał się o tem natychmiast niezawodnie, gdy, zapaliwszy lampę, spojrzął na psa; Frisquet ze zjeżoną sierścią, kłapiąc zębami, obwąchiwał szparę między drzwiami i podłogą. Zresztą, gdy detektyw zapalił lampę, szmer za drzwiami znowu się rozległ; tym razem słyszeć było, jak ktoś szybko zbiega po schodach. Jednym skokiem Sebastjan zerwał się na równe nogi i w mgnieniu oka ubrał się.

Chciał się dowiedzieć za wszelką cenę, skąd pochodziły te szmery. Niepewność wydawała mu się gorsza, niż najgroźniejsze niebezpieczeństwo. Czuł, że rozpoczyna walkę ze strasznym wrogiem, walkę, która mogła kosztować go życie, ale nie wahał się.

Mały domek zdawał się być spokojnym, nikogo nie było na schodach, ani na korytarzu, ani w dolnych pokojach i gdyby nie wściekle ujadanie Frisqueta u drzwi od piwnicy, możnaby przypuszczać, że nic nadzwyczajnego nie zaszło.

— Zawsze ta piwnica! — mruknął Sebastjan, kładąc rękę na klamce.

Ale ku wielkiemu swemu zdumieniu ujrzał, że



— Dorozka! — krzyknął przepitym głosem — wolna?

drzwi, które pozostawił otwarte, były teraz zamknięte na klucz, który tkwił w zamku. O tem, że ktoś był w piwnicy, dowodziło wyraźnie zachowanie Frisqueta, którego węch nie mógł omylić. Ale w jaki sposób ten ktoś mógł się tam dostać?

Nie zastanawiając się nad tem, Sebastjan otworzył drzwi z klucza i wszedł w drugą. Zaledwie jednak zbiegł parę stopni, gdy przeciąg zgasił mu lampę i detektyw znalazł się w głębokich ciemnościach.

Frisquet już był na dole i słyszeć było rozlatujące się z pod jego łap kawałki węgla, jak gdyby pies toczył tam rozpaczliwą walkę, której towarzyszyło zaciekle szczekanie.

Sebastjan widział, że jest zgubiony. Lada chwila zabiją mu psa, a potem on sam padnie pod ciosami niewidzialnego wroga. Nie śmiał poruszyć się z miejsca, żeby nie zdradzić swej obecności i stał nieruchomo, drżąc nerwowo, wyęzając oczy, by odróżnić coś w ciemnościach, ze ściśniętym konwulsyjnie w ręku rewolwerem, gotów drogo sprzedać życie.

Ale nic nie świadczyło, żeby Frisquet był zabity lub nawet ranny. Przeciwnie, szczekał z coraz większą zaciętością, i o ile można było poznać po

głosie, stał teraz nieruchomo w jednym z kątów piwnicy.

To dodało odwagi Sebastjanowi, sięgnął więc do kieszeni po zapalnik, żeby zapalić lampę. Ale zapalnik nie znalazł; przypomniał sobie, że zostawił je w sypialni. Postanowił pójść po nie, lub poszukać ich w kuchni. W tej chwili usłyszał za sobą, że drzwi zamykają na dwa spusty. Serce przestało mu bić.

Był uwięziony i to przez kogo? Teraz dopiero zrozumiał, że dał się złapać w pułapkę. Zrobią z nim to samo, co z tym nieszczęśliwym Staubem, którego niedoświadczenie i nieostrożność tak krytykował! Zimny pot wystąpił mu na czoło. Zrozpaczony opadł na stopień schodów i siedział tak bez ruchu z bezużytecznym rewolwerem w ręku. Szumiało mu w uszach, myśli kłębiły się pod czaszką z szaloną szybkością.

Pies zamilkł teraz, słyszeć było tylko jakieś poruszenia. Sebastjan sądził, że to drgawki przedśmiertne i nie śmiał zawołać na psa, obawiając się straszliwej prawdy. Czekał na swoją kolej, czekał z niecierpliwością, wołał śmierć od tego potwornego przerażenia, które podnosiło mu włosy na głowie i pokryło całe ciało zimnym potem.

Nie czekał długo, usłyszał ciche kroki, zbliżające się w jego stronę. Wyprostował się ostatnim wysiłkiem woli i ścisnął nerwowo kolbę rewolweru, gotując się do strzału. W tej chwili uczuł na tej samej ręce wilgotne dotknięcie — to Frisquet lizał go.

Ale było już za późno... Pocisnął cyngiel i strzał padł — towarzyszył mu żalostny skowyk. Biedne zwierzę było ranione lub może zabite.

— Frisquet! Frisquet! mój dobry Frisquet! — zawołał Sebastjan, zapominając o wszystkim.

Ale Frisquet żył, detektyw z niewypowiedzianą radością poczuł, jak pies oparł mu łapy na ramionach i liznął kilka razy po twarzy. Począł gładzić go po głowie i poczuł pod ręką coś wilgotnego i lepkiego. Była to krew. Widocznie kula zraniła psu ucho.

Błysk wystrzału rozświetlił na sekundę piwnicę i Sebastjan zdążył zauważyć, że nie było w niej nikogo.

To uspokoiło go. Tłumaczył sobie, iż jeśli nie zabito go dotąd, gdy tak łatwo to było uczynić, to teraz tembardziej nie nastąpi to wobec zbliżającego się dnia, gdy łatwiej mógłby się obronić. Ale w takim razie poco zamykano go w tej piwnicy, gdzie przeżył najstraszniejsze godziny w swym życiu? Znajdował na to jedyną odpowiedź logiczną: jego straszliwy przeciwnik chciał mu dać przez to przedsmak męczarni, przez jakie będzie musiał przejść, jeśli nie zaniecha walki. Przytem dowiódł mu, iż jest silniejszym i że potrafi przez kilka godzin trzymać jego życie w swych rękach.

Jeżeli tak myślał przeciwnik, to omylił się, nie znając uporu i zaciętości detektywa. Lekcja była ostra, skorzysta z niej, postępując nadal z większą ostrożnością, ale nie cofnie się.

Tymczasem najważniejszą rzeczą było wyjść z tej przeklętej piwnicy, a ponieważ Sebastjan nie mógł odnaleźć sposobu, w jaki wyszedł z niej ten, który go tu zamknął, nie widział innej rady, jak wyważyć drzwi.

Przez chwilę myślał o okienku, ale było ono za kratowane i nawet dziecko nie mogłoby się przez nie przedostać, kraty zaś były tak umocowane w murze, iż niepodobna ich było wyrwać, o czem zaraz Sebastjan się przekonał.

Z niewielkim stosunkowo trudem otworzył drzwi, odrywając nadwyrężony zamek.

Ku wielkiemu swemu zdziwieniu w domu zastał wszystko tak, jak zostawił. Okna zamknięte i pozastawiane roletami. Drzwi od ulicy i od ogrodu zamknięte na klucz.

W jaki sposób wszedł i wyszedł gość nocny?

(Ciąg dalszy nastąpi).